

Zbigniew „Ikona” Kresowaty

Odszedł, jak „Pan Cogito”

Wspomnienie o Zbigniewie Zapasiewicz – w 10-lecie śmierci aktora

Bez wątplenia wszystkich nas zaskoczyła, ta nagła wiadomość: w *godzinach przedwieczornych w dniu 14 lipca 2009 roku (urodzony 13 września 1934 roku), odszedł od nas wybitny aktor filmowy i teatralny – Zbigniew Zapasiewicz... autorytet i osobowość*. Ta wiadomość obiegała środowiska nie tylko teatralno-filmowe, ale tych, którzy interesują się sztuką nie tylko teatralną. Bo kiedy odchodzi taki aktor zamyka się pewna epoka, chociaż jeszcze kilku z tej starej nienagannej szkoły trwa na scenie. Dobrze wiemy także, że takiego aktora już nie będzie – wykrusza się profesjonalizm nie tylko w aktorstwie, ale i w innych zawodach. Powiedział mi kiedyś Adam Hanuszkiewicz w „rozmowie artystycznej”, że *wszystkich można zamienić w ich profesji, ale nie aktora. To coś znaczy. Wraz z takimi aktorami – artystami, zamyka się nie tylko ich garderoba, ale całe zaplecze jego „twórstwa”...*

Zbigniew Zapasiewicz najpierw studiował na Wydziale Chemii na Politechnice Warszawskiej w latach 1951-1952, lecz uznał, że to nie jest dla niego fach i dostał się do PWST, żeby studiować aktorstwo. Później jako aktor i pedagog, do końca swojego życia był aktywny, sprawny intelektualnie i fizycznie. Miał wspaniałe role powierzone przez znakomitych reżyserów, takich jak np. Krzysztof Zanussi, role równie ambitne jak Jego charakter i jaki on sam był, dlatego zaczął wykładać później, po latach, w Wyższej Szkole Aktorskiej. Był to aktor, który brał na siebie role najtrudniejsze, „pracowite”, kwestie do przyswojenia i wyartykułowania – grał Becketta w reżyserii Libery, i nigdy nie szedł na „łatwiznę”, nie poddawał się taniemu poklaskowi i wszelkim małym ambitnym chałturom. Unikał ról w „bananowych” serialach, a o reklamach nie chciał nawet słyszeć.

Chciałbym przytoczyć pewną dygresję, jaką wypowiedział o Zapasiewiczowi inny senior i przyjaciel Andrzej Łapicki, a wyraził takie oto zdanie: (...) *kiedy zachodzi ze sceny taki aktor jak Zbyszek, czy Tadzio Łomnicki pisze się i mówi po prostu: AKTOR, bo gdyby się to przydało jakiemuś innemu aktorowi, pisałoby się odszedł od nas: wybitny aktor lub wielki aktor, coś w tym rodzaju... Zbyszkowi to nie jest potrzebne, mówić trzeba wprost: odszedł prawdziwy aktor... który non-stop zajmował się grą, doprowadzając swój zawód do perfekcji...*

Przytaczam to spostrzeżenie kolegi-aktora, który wyraził się także, że *nie może się równać do Zbyszka...* – przytaczam ten fakt dlatego, że rzeczywiście takiemu artyście jak Zapasiewicz nie potrzebne są różne przydomki, a nawet przyimki. To po prostu był KTOS – Artysta z mocnym autorytetem i charyzmą... To był aktor wyrazisty i oryginalny, bo z szcunkiem odnosił się do swego zawodu, a także do widza, głoszący z pietyzmem swoje teksty z taką pasją poetycką, bo przecież w intuicje

odbiorcy nigdy nie wątpił. To „nie kawiarniany” artysta! – normalny, chodzący po Starym Mieście ze swoim pupilem pieskiem rasy York, mijający ludzi zwyczajnych, kłaniający się, gdy pies jego podszeł do innego psa przechodnia. Sam widziałem to na ulicy Senatorskiej 1999 roku. Jednocześnie osoba, która nie miała jakichś wielu zaufanych przyjaciół, a był fakt w jego życiu, że koledzy Go zawiedli, kiedy powierzono mu dyrekcję teatru w Pałacu Kultury. Oczywiście miał pełną świadomość, że Jego pokoleniu już wypadł zęb mądrości. Mowa tutaj o zupełnie nowym pokoleniu i dopuszczaniu do gry, głównie w filmach amatorów, często ludzi zupełnie nieprzygotowanych, odrzucających charakterystycję, ale też oznajmiał, że być może tak ma być (?). Była człowiekiem okrytym swoją ambicją, czasem z barierami niedostępności, głównie co do swej prywatności, a jednak z dużym poczuciem humoru, jak sam mówił, co zresztą było widać na ekranie niejednego filmu. Tępił populizm i nie był przychylny temu co dziś wyprawiają reżyserzy w teatrach i filmach... Ale przecież nie tępił młodych aktorów, lecz potępiał ich zarozumiałość i bezpardonowość „pchania się na afisz” oraz to, co zaczęli grywać i pokazywać, za przyzwoleniem młodego pokolenia reżyserów. Zrobił kiedyś taką aluzję do gry aktorskiej Pazury i dał do zrozumienia, że on ma jeszcze...

Nie umiał się znaleźć i nie chciał uczestniczyć w tzw. nowej „kulturze masowej”. Był to człowiek, który nie lubił gadulstwa i różnych takich brewerii głupawych jakichś tanich „pogaduch”... To była Osoba, która nie umiała by w towarzystwie po prostu próżnować, kupczyć, knuć, plotkować, itp. i tracić bezsensownie czas. Głównie koncentrowało Go życie na scenie, do samego końca był oddany takiej formie życia. Potrafił dobrze z jakiegokolwiek monologu zrobić prawdziwy teatr, z podtekstami poetyckimi.

Tutaj chcę wspomnieć moje dwa epizody, które mi się w życiu trafiły z panem Zbigniewem. A mianowicie byłem, jak zresztą co roku, zaproszony na Wrocławskie Spotkania Teatralne Jednego Aktora, które cyklicznie odbywały się we Wrocławiu. Otóż, o ile dobrze pamiętam w roku 1996, poprosiła mnie wrocławska dziennikarka Wanda Ziembicka – opiekunka medialna oraz rzecznik tej cyklicznej imprezy pod nazwą WRO-FTJA, w imieniu prezesa Towarzystwa Przyjaciół Teatru z Wrocławia, o wręczenie jakiejś swej pracy plastycznej aktorowi, który przedstawił na scenie swój „jednoosobowy” popis interpretacyjny jako *teatr jednego aktora*. Oczywiście nie odmówiłem! – nawet nie było mi na myśli, żeby odmawiać. A wybrałem Zbigniewa Zapasiewicza, który wystąpił ze swoją żoną, o ile pamiętam z poezją Herberta. Po zakończeniu gry, przy pełnej sali, po burzy braw, wszedłem

na scenę oznajmiając w imieniu Towarzystwa, że mamy tutaj we Wrocławiu taką tradycję Towarzystwa Miłośników Wrocławia współorganizatora – zwyczaj, *żeby o nas nie zapominać* – dodając prywatnie jeszcze kilka słów, które zabrzmiały mniej – więcej tak: *Szanowni Państwo – aktorzy na tej małej scenie i Wy akompaniujący Mili Bohaterowie dzisiejszego wieczoru, najserdeczniej dziękujemy jako publiczność! – za tak znakomity pokaz sztuki aktorskiego, za pyszną ucztę duchową...* (kierując swój wzrok do głównego bohatera tego artystycznego spotkania), kontynuując dalej: *jako skromny widz, ale jako artysta innej profesji, pragnę wręczyć na znak pamięci, tę moją grafikę, która wielokrotnie była drukowana w Ogólnopolskich Czasopismach Literacko-Artystycznych, niech ciągle przypomina i zaprasza Państwa do naszego Miasta, gdzie zresztą już wiele razy Państwo gościli, nie tylko na tym cyklicznym Festiwalu Jednego Aktora...*

I wręczyłem panu Zbigniewowi i Oldzie Sawickiej tę swoją grafikę, oprawioną w pasportu w ramie pod szkłem, z dedykacją Towarzystwa Przyjaciół Teatru oraz własną. Ten zwyczaj pozostał do dziś na cyklicznych Spotkaniach Teatru Jednego Aktora (WRO-FTJA) we Wrocławiu. Zbigniew Zapasiewicz ścisnął silnie moją dłoń, a pani Sawicka, żona aktora, cmoknęła nawet w policzek, kiedy podałem dłoń i ucałowałem jej drobna rączkę, pan Zbigniew grafikę przycisnął do piersi, a po chwili przy owacjach odwrócił ją przodem ku publiczności i posypały się znów rzęście owacje na stojąco. Przyznam się, że i ja na tę małą chwilę znalazłem się także w pewnego rodzaju glorii – nieskromnie powiedziec, trochę duma rozpiełała, że mogłem właśnie takiemu aktorowi, który wtedy był i wciąż jest moim idolem teatralnym i autorytetem, wręczyć osobiste namiastkę swej sztuki – pewnie powiesił u siebie w gabinecie. I jak pamiętam dało mi to także poczucie jakiegoś spełnienia takiego niepisanego obowiązku, a jednocześnie ten znak obdarowania publicznego był wprost gestem spontanicznym stron, od samego początku do chwili inicjacji przez Wandę z TV. Kiedy mi zaproponowano, żebym coś przygotował byłem wprost mile rozczarowany – to się bez wątplenia długo pamięta! – zwłaszcza, że spotkanie to było, jakby na Forum, filmowane przez TV regionalną, która na antenie ogólnopolskiej przekazywała relacje z trwania Spotkań Teatralnych Jednego Aktora. I właśnie teraz, kiedy przypada 10. rocznica Jego odejścia nazwać Go można „Głodomor” tekstu i interpretacji Sztuk Teatralnych, wracam do tamtego czasu...

I jeszcze jeden epizod, żeby zadość uczynić temu wspomnieniu, czyli mej styczności z panem Zbigniewem związany z czasem póź-

(Dokończenie na stronie 24)